

Wald Gerson Rak

**POWIETRZE GĘSTE
OD ZNACZEŃ**



100 wierszy i poematów
1980 - 2009

Wydanie II
przejrzane, poprawione i uzupełnione

MORPHO Sieniawa Żarska 2015

Redakcja: Wydawnictwo MORPHO
Copyright: © Wald Gerson Rak
Skład i opracowanie graficzne: Autor
ISBN 978-83-62352-30-2
Sieniawa Żarska, 2015

Pamięci

*Mirka, Ani i innych
Silnych*

W podróż wyruszam po powrocie z niej

Roman Śliwonik

Najmniej słów

Julian Przyboś

Gdy w z podłych miejsc najpodlejszym
rodziła mnie matka w gorzkie
ostatnim, czas mój ciekim wąskim
biegł; ostatni, nie będę pierwszym.

Nie znasz na *być* traumę prosków,
minę, tu, z maluczkich najmniejszy,
chciałem, z piekła brnąć, lepszym
biec w zapach zielonego groszku.

Nie zamienię piekła w idyllę,
nie chcę, a powraca zła pamięć.
Obrońcą Masady? Attylą

jestem? Kruki mnie będą karmić?
Fałsz reklam, jak kielich, wychyłę?
Słup ognia powiedzie, czy zamieć?

W teatrze życia grać nie umiemy. Mylą się nam sztuki
i sceny. Wchodzimy w nie tej odślonie i w złym akcie
schodzimy. Z farsy nawet tragedii nie robimy - ale -
dramat naszej podłej wegetacji, w tupocie publiki, ku
uciesze gawiedzi, kładziemy na deski.

Noc. Na ekranie
pięć żyć, gdy śmierć, jest, jedna.
Złego wołanie.

Dziesięcioletni szczen, cherlawy, w strachu zamknięty, kryje się jeszcze, kurczę w *zostaw, boli* poranionego. W dotyku złym, gwałtem otwierany.

Zamykał się świat. Wiem, boli i dziś ciało domknięte na ostatni raz, na cień szorstkiej, obcej i mojej ręki.

O, gdyby dar zapomnienia. Niestety. Paraliżuje strach i wstyd, gdy nie mam odwagi się przeciwstawić. *Dzieje się* pnie się w mur, mur nie do przebycia. Rośnie. Rośnie. Rośnie między szczenem a światem, że zakrywa światło, że słońce staje się czarnym w wypustce rozbitego okna.

Widzę mnie, jak błędę lata całe, nie umiem wpisać się w krajobraz światów, ze świata w świat. Zagubiony w ostrych zakrętach Miasta z garbem podłego, rozrywany na cztery wiatry – widzę siebie – próbuję skleić potłuczone w drodze, w drobne, szkło marzeń i okruchy odjeżdżającego, nie wiedzieć mi, dokąd, domu.

Jeszcze się trudzę, by pozbierać puzzle rzeczy i ludzi wistości, oczywistości miejsc i dobrym pisanych zdarzeń, (kiedy, gdzie?) miłość odkryć i miłość stracić.

Patrzę, szczen, na mnie, teraz, tu, nieufnie, zamknięty w skorupie. Pukam tam, teraz, tu, cierpliwie i długo.

Przywołuję siebie – dziesięcioletniego – siebie – nastoletniego w wierze na wyrost, że wystarczy mi miejsca, jednemu. Podchodzę, mały, krok po kroku, czujnie, ze wzrokiem tropionej zwierzyny. Oswajam małego – jedna skóra, jedna A1 rh+ jedno serce. Uspokajam arytmie puls – *już, już wszystko dobrze* – mówię sobie dziesięcioletniemu, nastoletniemu czterdziestopięcioletnim płaszczem bytu, tu, dopięty.

Z okien: pociągi,
sady po wiane, w dale,
przedświtu krąg i
erki pęd na sygnale,
wiosna, kreślona z żalem.

Cząstką Kościoła Twego, Jahwe,
jestem, choć kruk ciemnego kracze,
Tobie – przyjmij – mój byt żebraczy
by lepszym powstać – w Stwórcy łatwe.

Mężczyzną jestem, kiedy płaczę,
głos Twój przebudził serce martwe
– wiele kładłem na jedną kartę –
Zyskuję moc, gdy *wszystko* tracę.

Zyskał Hiob świętość Boga głosząc,
błogosławił Cię chasyd w gettach,
ofiary ponad miarę znosząc;

znam grzech, brud duszy (nie pamiętaj!) –
daj, Panie, nowe, w Tobie, rosnąc,
proszę, gdy krzywda to zachęta.

Wiara jak ziarno gorzycy,
Nadzieja – mądrych siostra,
Miłość, bo serce nie milczy;

prosto: budować mosty.

Gosi w nadziei, mimo

I kładziesz na mnie rękę swoją. Dokąd ujdę przed Duchem Twoim? I dokąd przed Twoim obliczem ucieknę? Jeśli wstąpię do nieba, Ty tam jesteś, a jeśli przygotuję sobie postanie w krainie umarłych, i tam jesteś. Gdybym wziął skrzydła rannej zorzy i chciał spocząć na krańcu morza, nawet tam prowadziłaby mnie ręka Twoja. Dosięgłaby mnie prawica Twoja. A gdybym rzekł: Niech ciemność mnie ukryje i nocą stanie się światło wokoło mnie, to i ciemność nic nie ukryje przed Tobą, a noc jest jasna jak dzień, ciemność jest dla Ciebie jak światło.

Psalm 139; 5b, 7 – 12

*

Maj na Garbarach. Poznań skąpany w słońcu krzyczy bzem, kasztanami.

- Mamo, dostałam piątkę z polaka. Przywieźli nową, Aśka, nie znasz, mieszka blisko nas. Pojedziemy nad morze, jak kiedyś? Tęsknię za wami. Nauczysz mnie szyć? Robisz takie świetne naleśniki. A pojedziemy z tatą? Zapleciesz mi nowe, długie warkocze? Narysowałam rodzinę; Ty, Agnieszka, Krzyś, ja; Krzyś wyszedł taki śmieszny, za mały. Jutro będzie teatrzyk. - i cicho przelykając łzę - Umarła Marynia.

Matka tuli w pamięci jedynie zapisane warkocze.

- Opiekuj się Asią. Jest jej teraz ciężko. Jesteś taka silna. Pojedziemy do Ustronia. Pojedziemy z tatą trzeźwym. Zrobię tobie, lubisz, naleśniki z serem. Ucz się mozesz czasem ściągnąć, są większe niż ten grzechy pod słońcem. Jesteś roztrzepana, czasem, ale mała mądra; masz; masz pozdrowienia z klasy. Nie dawaj się złemu. Niedługo zabierzemy ciebie do domu. Na zawsze.

*

Poznańska noc.

Dziesięcioletnia dorosła. Dorosła do szczerości po ból darmo szuka, czeka snu. Niechaj zaciąży kamień powiek.

- Nie ma Maryni. Nie ma i mnie.

Mama:

- Jesteś silna.

Ksiądz:

- Trzeba wierzyć.

Konstatacja małej *post factum*:

- Gdyby istniał Bóg, nie umarłaby Marynia.

*

Wiejska noc. Koło Wschowy.

- Nie śpisz, Agnisiu.

- Nie mogę, mami. Pojadę z tobą, obiecałaś, do Ani. - tuli matkę jak dziecko - Nie płacz, wiem, mami, więcej niż myślisz, boję się, jak ty, wierzę, tak jak ty.

Matka całuje, przykrywa (święty jego sen, nie doczekał *taki śmieszny, za maty*) synka. Zamyka mrok pokoju. Ucieka w terkot maszyny do szycia. Nie wygoni, chciała-by, mroku z serca, kiedy Nie Wiem wchodzi w dziesięć lat śmiechu, gdy zwierz strachu codziennie większy.

- Pojadę z naleśnikami. Będę się, mimo woli, uśmiechać. Będę tuliła cień twoich warkoczy. Bo jesteś, Boże, bo, córciu, zawsze jesteś; z nami. Znowuż skłamię - a nie oszukam. Wie Dobry Bóg - w miłości nie ma oszustwa.

*

Miłość, jest; większa niż śmierć.

Do Oli cierpki
list, jak serca ostry dźwięk,
jak dzwon w cerkwi,
bez dna studni setny krąg:
Miłość, jest, mroźna, i lęk.

Tyle nadziei.
Rozsypał się Wielki Wóz
wśród dróg kolejin.

Za blisko Jesteś,
a szukam, wołam Ciebie,
Imieniem Twoim
w mrok przywołuję płomień.
Ziemia tętni Twym krokiem.

Niosłem tęsknotę
za tobą łąk wykrotem
w popiół stokrotek.

Wiatrami na świt
pisany dom mój, kiedy
nie puka tu nikt.

2 X 2009 zmarł święty Marek Edelman (*1 I 1919)

W ziemię wiary na nowe koloru
– daj, Panie, dar niepamięci –
w ogniu grzechu budzą się święci
do braci iść, w przestwór szeolu.

Wojna wieczność. Jeży się sierść i
mury gett wzwyż – pod kontrolę
zmysły zawiść jest bytu solą;
ostatni, nie będziemy pierwsi.

Zgnębią w postendeckich szmatławcach
hańby Jedwabnego niepomni;
wracacie, na tarczy, w siwiźnie?

W świat skrojony przez złego krawca
idziemy, zmęczeni, niestrojni,
zbędni ojczyźnie obczyźnie.

(Żagań, 3 października 2009)

Jedynie krasnoludki i ufoludki rozmnażają się przez
naszą wyobraźnię. Więcej dzieci bierze się z braku jej niż
z fikcji miłości jedynie.

Odpowiedzialność – w przeciwieństwie do miłości –
dzielona nie mnoży się, odejmowana nam z garbu nie
dodaje nam skrzydeł.

Przystanek na żądanie.
Wiadukt na Milenijnej.
Dzwonią w wietrze latarnie.
Serca procesy gnilne,
gdy tęsknota targa, jak
wiatr, w za długim czekaniu –
Powraca senny majak.
Przystanek na żądanie.

Za Jedwabnego polską rzeź (wiem, żal),
Myślenic strach, Kielc (znam odium śmierci),
Przytyku cierń – dziś wybaczcie – lepsi,
choć pamięć – święta – nierdzewna, jak stal.

Nie jątrzcie ran (boli zbyt?) mądrzejsi.
Historia? Ma sto twarzy, imion, gra
w krzywym zwierciadle, gdy totentanz trwa –
muzyka stop! Do źródeł czystych, pierwsi...

Bóg jeden (kiedy endek się zżyma,
upiór Dmowskiego potrzebny jak wrzód)
los pisze, jedna Jerozolima

z Proroków, z Jana Pism. Dzieje na skrót
w *wartości* fałsz? Jedyna *śluszna linia*?
Na płótnie serc rysa. Sumienia brud.

Przejścia. Mosty. Graniczne. Łączą.

Kwitły czereśnie.
W zielonym krzyczał słowik.
Zaciskam w pięści
koralik szczęścia. W głowie
myśl: Ca wcześniej, za wcześniej.

Tu, w cieniu łąy,
wycięli bzy.

Intermezzo: łza
szczęścia między czekaniem
a odrzuceniem.

Adrenalina
władzy. Lepić się proszę!
Jest g. jak glina.

Ziemia gnojem a
Biblia pachnie psalmami.
Zawsze tożsami.

Powietrze gęste od znaczeń
ciężki oddech utrudniam,
pijaczek *Polska* kracze,
znów przegrywamy w durnia.
Próżno lekcja pokory –
milknij, mądry inaczej,
hańbisz, wskrzeszasz upiory.
Powietrze gęste od znaczeń.

Uli Kasi za inspirację

*Młodość Zbyt młoda Aby ją schwytać
Dorośłość Za dorosła Aby się nią cieszyć
Starość Zbyt stara By ją rozumieć*

Urszula Katarzyna Zakrzewska

1. Młodość

Za grosz w komis (przegrane)
marzenia w – z klepsydr piasek –
pragnienie w proch spisane,
trefne, poza nawiasem.
Pierwsze kocham , więc jestem
(zakwas zdrady nad ranem)
w tęsknocie głupiej, niemęskiej –
za grosz w komis (przegrane).

2. Dorosłość

By kwitnąć – nie dojrzali –
perlistym śmiechem córki,

u stóp góry trosk mali
(wróc – Olcię – sen – za krótki)
wegetujący w szkodę
– gdy wstyd i fałsz na szali,
brniemy, nie znając kodów –
by kwitnąć, niedojrzali.

3. Starość

Stryj Stach umarł samotnie
w domu gorzkiej starości;
w zamkniętym, z pleksy, oknem
czerni. W życiu tylko gościem,
pytam – was – w lęku – kto mi
w bytu zmierzch – oczy domknięte,
kto zdławi drzenie dłoni.
Stryj Stach umarł samotnie.

Smutek, co, ucząc, cieszy.
Żyję? Tylko martwy nie grzeszy.

I w cierniu kwiat, odpocznij –
co nie zabije, wzmocni.

Wołanie świtu.
Twój Wieniawskiego *Kaprys*;
skrzypiec haiku.

Wschowska wiosna

Ujrzeć gniazdo bocianie.
Wysłuchać się w traw wołanie.

W twoich dłoniach się schronić.
Echo w lesie gonić.

Słuchać burzy majowej.
Błądzić z Anną w dąbrowie.

W śpiewie traw nocą zasnąć.
W mroku zimnych gwiazd zasnąć.

Przebudziwszy się sosną,
światy wykrzyczeć, rosnać.

Bo Kocham Jenny
- w miłości sens - mądry Gump,
w nadziei, wierny.

Tysiąc bomb
w serca głąb.

Wojna domowa.
W strach sypał się śmiech małej.
Jak noże słowa.

Czekanie, wiem, budzi tęsknotę.
Godziny się sypią przez palce.
Bez miłości byt mój zakalcelem,
przebytem jest w nieba spiekotę.

Mogę, wiedz, przegrywać, lecz w walce,
w wędrówce przez świata wykroty,
błądząc (znając cenę powrotu)
i na dnie den będąc bywalcem.

Samotność mi garbem, balastem,
Quasimodo, kocham, zwyczajnie,
wiedzę wielką ceniący ze straty.

Chciałbym aby czas był lekarstwem
- doświadczenie przeczy - czas kłamie -
niebo gwiazd zwątpieniem rozdarła.

Człowiek, liczę. Wiem (zysk bywa?) bilans strat. Tylko? Wieki tworzenia. Chwila zniszczenia. Zaległości na serca dnie; rachunki, ponieważ, za wodę, za pod prąd, rozwód, głupi męski, niemęski płacz, hotele z prusakiem, zimną kawę bez cukru, sumienie z odzysku, za wcześniej, za czesne, za sznur, za gaz. Dzieci urodzone, po ronione. Domu budowa nie. Oli krok pierwszy, jej świergot na świt. Krok w świat. Domu rujnowanie. Prośba o sen, bez przebudzenia. Prośba o piasku garść. Człowiek liczy. Człowiek się nie liczy. Liczy się czas. Cały czas.

Na ustach glisty:
...urwa, ...rwa (pisze?); spoko -
język ojczysty.

Otwórz nieba krąg -
ziemia w ciemności, drży i
sypie się proch rąk.

Z ciernia koronę.
Śmierć się w życie przelewa;
serce zielone.

Jestem, kiedy jesteś.

Śpiew szyn pod kołem.
Zamknięte semafony.
Zawsze. Nie w porę.

Definiować, ograniczać
światy znaczy. Skąd skłonność.
Kusisz, jak jagoda wilcza,
Życie, jak Wall Street okno.

Abyś była szczęśliwa
zapomnę złą tęsknotę;
po mnie cóż; powiem: *bywaj!*
Przywołam ptactwo płóche
na - w śpiew - za oknem,
zjeży się słońca grzywa,
ż a l , p r e c z - sobie sam powiem;
abyś była szczęśliwa.

Kto każe pisać
wiatrem po oknach nieba,
ludzi nazywać,
cierń, w porę lży, smak Chleba
Twego, do lotu zrywać...

Pro memoria Anna Politkowska

Anna już nie wróci tu.
W ślepych strachu miazgą tłum
carowi w urodziny
z gorszej czyniony gliny
Janową głowę Anny
niesie w pokłonie karnym.
Cykuta krwi. Zbraknie tchu.
Anna już nie wróci tu.

(Żagań, 7 / 8 października 2006)

Totentanz, karnawał upiorny
z gazet nagłóweków kłamstwo lepkie
(wierzy naiwne serce w cierpkie),
kiedy się kręcą tryby wojny.

Żołdak (brak jemu piątej klepki)
żandarm świata a narcyz strojny
demokrację – za ropę – hojny –
dzieli, wiarygodny jak Klewki.

Jankeska krew *święta*, gdy *misja*;
mięso armatnie mdłe jest, tanie –
wypełni się prorocza wizja:

Nowy Babilon (w mediach kłamiesz)
ze źródeł strutyk żółcią – przyznasz –
legnie rażony, jak w Wietnamie.

Tabu –
wszystko czego nie potrafi chora wyobraźnia wyo-
brazić.

Budowałem dom. Dom miłości. Z piasku i marzenia,
powietrza i wody. Z okiem okna. Budowałem w blasku
próchna, w mroku głupiego, naiwnego serca, wiary ka-
mienią, nocy troski i potu.

Nie zobaczyli mego domu. Ludzie szli.

Komu potrzebny twój śmiech szorstki
gdy nad gazetą pochylony
(spadają z głów vipów korony,
ból głowy tłumią cierpkie proszki)

czytasz śmierć, gdy co dzień miliony
miłości głodnych – jak piach morski
licznych – chleb przepłacony, gorzki
(jest erzac) jedzą krwią splamiony.

Istnienie, śmierć, sinusoidą,
festiwal strachu, łązy, nadziei,
kiedy i dziś numery idą

głowy na ogień kłaść po kolei.
Powstrzymaj śmiech, gdyś, jak ja, gnidą,
póki Bóg serc szkła nie poklei.

Wiecznie płonie mój dom mały.

Kadiszw warszawski 1943

Zbiórka rabinów.

Pomyślisz gorzko, z lękiem w sercu, żeś człowiekiem
jedynie.

- Nikim więcej?

Jestem Piotr grzesznik
a wołasz mnie: Czekam, chodź –
w życiu po śpiesznym.

I do mnie, dziś, mówi Wiatr,
pisze mi na dnie duszy:
Daruj, bierz – z twojej książki kart,
Kasiu, uczmy się wzruszać.
Z tego – co biorę – daję,
co sieję, zbiorę (com wart?),
grudzień zakwitnie majem –
I do mnie, dziś, mówi Wiatr.

Ze szczęścia płaczesz?
Kwitły *wczoraj* fiołki.
Było inaczej.

Uwiędłych kwiatów
pęk, robak na serca dnie,
na skraju świata
złądziwszy mówisz (już wiesz):
– Grani się nie przekracza.

Gdybyś ty mnie kochała,
mosty **by** w kolor tęczy,
organy nieb **by** grały,
każdy **by** dzień zaręczyn,
śmiałyby się gwiazdami
noc, w eon garstka mała
szczęście siałoby się, pani,
gdybyś ty mnie kochała.

– *Kimże jest Jahwe, wasz Bóg?*
Pytanie w cieniu kłęski
a padnie faraon do nóg,
a będzie płakać niemieckim.
Nie z plag, z miłości wierzę,
wybieram z nadziei dróg.
Pytasz (biada przecherze):
– *Kimże jest Jahwe, wasz Bóg?*

Plac Solidarności

Przystanek na żądanie.
Wysiadajcie, pierwsi, choć
teki, posady w planie,
nadzorcze rady – *dziel, rządź* –
Rewolucja? Skończona.
Ciało tanio sprzedane.
Choćby i potop po nas!
Przystanek na żądanie.

(Wrocław, 2009)

Szumul Zygielbojm albo w miłość odziane

*Przyjaciele, mówię coraz ciszej,
lecz daleko słychać mój szept*

Władysław Broniewski

1.

«Gdyby uwierzył nam świat,
śmiały by się perliście
córki nasze (lęk w proch akt)
lecz głód, wesz – oczywiste –
bajką li, mitem wam były
(a umierał w getcie wasz brat);
– w słabości ogrom siły –
gdyby uwierzył nam świat.»

Szumul nie wiedział (skąd miałby?),
że w krzyku krwi brukowca
rzeź Sarajewa (z chwalby
na opak) – nic – ofiarna owca,
że Hiroszima zamilknie,
Grozny z podciętych gardłem,
WTC z serca zniknie –
Szumul nie wiedział (skąd miałby?)

Masada, Srebrenica?
w poetyce amnezji
zombi rzeką ulicy,
gdy tworzyć to herezja.
Na wagary uciekwszy
na poprawkę dziś liczysz

w wegetacji siostry wszy?
Masada, Srebrenica.

Czego uczy historia:
Że zbrodnia ręką polską
w Jedwabnem (toż ironia?)
jak racja stanu, prosto;
Judasza wieszać wieczność
(wszak zdrady alegoria)
wiemy - *wyższa konieczność* -
Czego uczy historia?

2.

«Gdybyś mój szept usłyszał,
gdy dogasał gett popiół,
- krzyk mój - przelany w ciszę
zburzyłby twą utopię.
Krew wasza na was - myślisz
(chmury nad wami wiszą)
Boga zabili drwiesz dziś -
Gdybyś mój szept usłyszał...

Niebo ptakiem posiane
niosłoby trele dzieci
rodzonych w budowane
na trwałe, na stulecia,
ojcowie by wznosili
domy w miłość odziane,
łez szczęścia by nie kryli -
Niebo ptakiem usiane.»

Czego nas uczą dzieje:
Że rykoszetem powraca.
Cokolwiek się posieje
stokroć się zbierze. Strata
to jest trud zaniechany,
kiedy nie śpią złodzieje,
gdy dawać zakazane –
Czego nas uczą dzieje?

Prowadź, Jahwe, z pustyni
(były przepiórki, manna)
Mojżeszów mądrych czyn i
dziękować ucz *hosanna*
choć dziś zdychamy z żalem,
lepionych z gorszej gliny
prosto w próg Jeruzalem
prowadź, Jahwe, z pustyni.

3.

Gdy cierpienie oskarża,
milczenie zgodę znaczy,
w cierpieniu hurtem marża;
kiedy mężczyźni płaczą
łza ciężka jest, jak ołów,
zatrzuwa, serca marazm –
byt – okruch z cudzych stołów –
gdy cierpienie oskarża.

Sara, lat osiemnaście,
wpisane w fotografii
(żydowskie *ścierwo*, *patrzcie*)
kochać, wierna, potrafi...

nastoletnia zgwałcona,
w nieba Auschwitz przepaści
kominem (tak i po nas) –
Sara (lat osiemnaście).

Kto każe pisać wiatrem
w ciemno po oknach nieba?
Gdy trefną kładziesz kartę,
gdy marli za kęs chleba;
Ważysz los nasz na szali.
Życie g. wielkie warte?
Skrzydła marzeń odarli?
Kto każe pisać wiatrem?

Za rok w Jerozolimie!
Jak w czeku bez pokrycia
życzenie. W czyje imię
ceniąc na giełdzie życie
odejmujesz. Ciężar ten
ziemia brzemienna przyjmie;
tniesz – jako nożem – żartem:
Za rok w Jerozolimie!

4.

«Nic moja śmierć nie znaczy?
Przeoglądasz gazet łamy;
Karą za grzech śmierć – kraczesz;
U piekieł się spotkamy
bram – ja, *samobójca, tchórz,*
ty za swój byt sobaczy,
gdy słowo – godzi – jak nóż,
nic moja śmierć nie znaczy?»

Jak niebo u van Gogha
serce krukami strute,
człowiek - winien - bo kocha.
Samotność na pokutę;
Prawda - wierna Itaka
(wracam tam, proch na drogach,
mężczyzna, umiem płakać),
jak niebo u van Gogha...

Nadzieja, w blask, z Rembrandta,
światło w długim tunelu,
wiara na psalmów kartach
jak w świt u stóp Karmelu
oczekiwanie cudu
- idę - z piętnem bastarda
wśród (wyda owoc) trudu -
Nadzieja, w blask z Rembrandta...

Pisząc nadzieję na skrót
kto retuszuje dzieje,
konserwuje brud, smród,
chwasty, pożogę sieje,
na rozkaz myśleć każe
(wiedz, znam spod nóg ciężar kłód)
kto mnoży ciernie skazy
pisząc nadzieję na skrót.

6.

Kiedy się dzień domyka
jak książka do czytania,
w problemach jak we wnykach
zadajemy pytania

o sens pamięci (rani),
o cel śpiewu słowika,
o strach (głos grzęźnie w krtani)
kiedy się dzień domyka.

Pragniecie odpowiedzi
w internecie na czacie
(trzy życia - wieczne dzieci -
wierzycie... że wygracie)
szukacie w forach Boga,
kiedy Bóg w sercu, gdzie dziś
na krętych bytu drogach
pragniecie odpowiedzi?

Pamięć, historia - siostry
wyklęte, zapomniane
gdy na wirażu ostrym
giniemy. Dobrze znane:
Z korzeni - pamięci - kwitniesz
(tak potęgi wyrosły),
pamiętać - dać istnieć, istnieć -
Pamięć, historia - siostry.

Antytezą miłości
obojętność, Kropeczko,
burzyć, niż kochać, prościej;
nie to co do ust lecz to
co mówimy zabija
(zawiść nie troska mości
trakt) w samotności *mijam*
antytezą miłości.

Karmieni mitem,
endecką papką, brniecie
gdzieś w trzecim świecie.

Pisać haiku?
Mięty woń, bywa, zła łą.
W smaku goździków.

Rzeka - z prądem, ryba, płynę.
Wojna - chybił, trafił; ginę.

Okna bez imion.
Wiek więzicie miłość, gdy
płonie serc Ilion.

Synchronizacja.
Stan konta? Stan emocji?
Ogień promocji.

Noc. Zięb. Czekanie.
Gwiazdy - pył śniegu na próg -
piszą mijanie.

Czego nie powiedziałem tobie,
rzec tobie nie było mi dane,
wraca w przerwany śnie nad ranem:
że się tułaczem błąka człowiek

w *zerojeden* zakodowany,
że pozostawi ślad, ktokolwiek...
Pytań dlaczego tysiąc w głowie,
kiedy serca szkło potrzaskane.

Nic przez przypadek się nie dzieje:
błogosławieństwo i przekleństwo
- wybieraj - dane - zawsze dnieje

po nocy zaprawionej klęską;
choć kur i nam trzy razy pieje,
Bóg dał, dźwigamy się zwycięsko.

Mam zamknąć być w konstrukt myślowy? Pytania wprost I nie - o sens I byt bytu. Definiuje się *constans*, dopowiedziane, jest, ale rozbija się o suchy zapis leksykonu. Bo definiujemy, aby przejść nad, na skrót. To jakby stać na progu w otwartych drzwiach i progu ognia nie przekroczyć.

Gorgiasz:

- Nic nie istnieje.

Jak każdy j a , Gorgiasz jest. Jest człowiekiem. Albo i nie. Jest mężczyzną. Albo i nie. Jest synem. I to, paradoksalnie, jedynie jest pewnym.

Gorgiasz:

- Gdyby istniało, nie byłoby dostępne poznaniu.

Gorgiasz wstaje, gdy chce, albo gdy trzeba. Je chleb śmiertelników. Pije. Z kubka. Kubek jest. Jest obity, niedomyty i stary. Gorgiasz jest brzydki I nie młody. Przynajmniej brzydkim być może; być może.

Gorgiasz:

- Gdybyśmy mogli *coś* poznać, nie moglibyśmy tego - o tym - powiedzieć innym.

Gorgiasz w przybrudzonej chlamidzie na bruku Leontinoi. Idzie. Jest więc ciało I jest ruch. Idzie ulicą. Jest i ulica. Zamilkł. W tłumie. W kakofonii plugawej ulicznej greczyzny. Świat. Jest. Z fizyki. Z fizyki miałem zasłużone trzy. Gorgiasz wątpi. Woda. Jest. Człowiek jest z wody. Kamień. Pod stopą. Jest. Gorgiasz może się o niego potknąć. A zsypie się kamień w pył drogi. Kobiety. Ostrość zmysłów, krąg I woń ciała. Są. Nie wiem - myśli - czym jest miłość, nie wiem czy istnieje - a i on, choćby przeczył, zrodzony jest. Filozof o zmierzchu przytula dziewczkę. Fizjologia, nie miłość, wszak nie zna jej istoty, definicji jej nawet. Budzi się w środku nocy i znów jest sam.

Beźśniezny wrocławski styczeń. Wieczór. Niemal dwa tysiące lat po Chrystusie. Piszę. Pełnym zdaniem. Słowa się sypią w zdania. Pod i współ złożone. A proste. Jak wszystko, proste. Pozornie.

Gorgiasz i ja każdy w pozaczasie. Tu i teraz więc także. Poznajemy, nazywając, więc ograniczając, obcy nam świat i nas w nim. Niezrozumiane uproszczamy w swej naiwności do granic wyobraźalnego. Myli się nam fizjologia z filozofią. Realizm po i poznawczy relatywizm. Wykuwamy na blachę: *Tales z Miletu i Sedes z Bakelitu głosili...* Tęsknimy za bytami nieistniejącymi. Tęsknimy we Wrocławiu, w styczniu, do śniegu. Śnieg gdzieś tam jest, fakt, ale nie jest biały i czysty. Jak nasze intencje. Pa-

miętam doświadczenie, kiedy, dziećmi, we Wschowie, jedliśmy śnieg: gruda śniegu w słoiku topniała a woda była koloru dnia za oknem. Laptop, kiedy piszę korzystając z niego, jest. Nie znam i nie potrzebuję znać szczegółów zasad jego funkcjonowania aby w nim zapisać, że laptop ten, tu i teraz, jest. Są i miłość i śmierć. *Miłość nie jest pojęciem logicznym, bo jest pojęciem nieostrym.* – mówi nam doktor nauk humanistycznych, teolog, filozof. Mówi: *Nie można jej wymierzyć narzędziami logiki, wartościować.* I bez tego wiem, że miłość jest nieracjonalna. Jest Julia. Racjonalną jest, albo i nie. Ja bynajmniej. Ale jestem. Myślę, bo myślę, myślę więc – świat rzeczy i ludzi jest realny, bo, kreatywni, budujemy, świadomie, czy nie, galaktyki rzeczy, dotykalnego i pojęć tłumaczących naszą obecność w przez nas kreowanym. Przyjmuję *a priori*, bez wątpliwości i interpretacji to, czego sam nie stworzyłem, bo stworzył to (wierzę, wiem) Dobry Jahwe Bóg, wierzę więc w istnienie palca, kiedy, słysząc to, Sandro, wątpisz, gdy się sceptyk puka (w swoje, szczęśliwie) czoło i wie, że czoło istnieje, bo i myślenie, poznał, boli.

Dziecko wołało z serca
Amen w ogniu kazania.
Jako dzieci. Jest lepszym
z duszy córki przelane.
Jahwe, wiarę wprost daj mi
– a innej, Tatko, nie chcę –
by (w ciele cierń dźwigamy)
dziecko wołało z serca.

Kręcili film na Paulińskiej. Mur. Dzielili. Dzieli. Na słupie urzędowo gotykiem i w latinischrift: *Siódemka Żydów rozstrzelana z wyroku sądu specjalnego z dn. 17 listopada 1941 r.* Nad to: *Wróżka usłużu, Teatr berliński gra.* Gra. W śniegu warszawskiego getta, w skwarze wrocławskiego lipca, znów, szli z Domu Jakuba *podludzie*. Znów gwiazda dawidowa błysła i zgasła. W płaszczach w głód podszyci, w strach. Wszystko gra. Wszystko gra!

Z okien przyjaciół rzut oka na sztab filmu. Na progu szkoły w te, we w te ruch. Mundurowi pod bronią i, w ukrop lipcowy, z płaszczami na ręce znaczeni gwiazdą, w czekaniu na plan, na klaps. Chłopcy w przykrótkich spodniach z epoki kominów Auschwitz grają w nogę z miejscowymi. Dziewczyny w szarych spódnicach i długich równie szarych sukienkach, póki co, opalają nogi. Spod wieży Babel po mylonych pojęć, znaczeń, symboli i języków, u piekła bram widokówka holiday.

- Część z nich już rozstrzelali - patrząc z okna w szkolne podwórze, boisko mówi gospodyni. A, jakby to było tu i teraz realne, stało się, głupia ludzka ła.

Mówimy - gospodyni o roku sześćdziesiątym ósmym (jej w kolorach rozkrzyczana młodość, studencki marzec, obce jej praska wiosna i *Syjniści do Syjamu*), ja o skinach sukinsynach.

- Trzeba by ich tak dla kuracji, wehikulem czasu do Birkenau wysłać - z nimi Kobylańskich, Ratajczaków, Bublów, Benderów, księży Jankowskich, księży Orłowskich, Nowaków.

Niedouczeni, w sutannach i bez, edukują, g. wielkie warci adwokaci diabła, nauczyciele nowych narodowych dziejów uczą pogardy dla - z łaski Jahwe - bytu,

tu. Krążą profesorowie od siedmiu boleści, szczekacze odplamiacze *białych plam* tropiąc *gorsze bo żydowskie, brudne, bo cygańskie, groźne, bo islamskie*, piromani, nosiciele endeckiej zarazy, podżegacze zapleśniałych, chorych emocji, emisariusze Entej Drugiej Rzeczypospolitej Polskiej Faszystowskiej. Wygasły eurostadiony, dawki patriotyzmu na osobogodzinę przekroczone, biało-czerwone, dziurawe, na czyściwo tylko. Postdmowska Topola Fasola, duchem karzeł przemyka czasem przez infomedia. Obyśmy w karuzeli fikcji konfesyjnych mediów, zgnilizny narodowej prasy i faktów – tu, teraz i tam, wtedy – pod murami płonącego powstańczego warszawskiego getta nie musieli, choćby i po czasie, ze wstydem i ze źle krytym żalem milknąć:

- A to Polska właśnie.

Mówisz: *Religia – opium dla mas*. Fakt; przyznam: leczy trucizna.

Komu lojalnym –
dokąd wierności winien
w kordonie karnym

odejdę w glinę
przelany (naczyniem Twym
być) – wszak minę.

Ew. wg . Mateusza 13; 45, 46

Ostatni w tłumie, dniem zmęczenia
- Królestwo przyjdź, perło z przypowieści - wstańcie
chromi, bądźcie pierwsi,
źrenicą Boga, solą ziemi.

Wołajcie cisi, co tchu w piersi.
- Bądź wola Twa - ogłoście niemi,
ślepcy, spójrzcie - pośród zieleni -
wielkie jest małym, słowo treści.

W bez chorób czas - z Apokalipsy -
gdy nowe niebo, nowa ziemia -
pisane dzisiaj w wiary grypsy.

Co nas, zwierzęta, w ludzi zmienia?
Nie jest byt jak z reklamy chipsy;
w szarości kryją się odcienie.

Szeptem. Piszę. Do ciebie.
Wieczór się zbiera na płacz.
W okradzionym z gwiazd niebie
nie znajdę mapy na marsz.
Sercem, Serce, nie okiem,
nie do twarzy ci w gniewie;
w nowe nam trzeba okien.
Szeptem. Piszę. Do ciebie.

Okna płonące.
Z entego na piekła bruk.
Wygaśnie słońce.

Miraż wolności:
Możesz wszystko – chcieć, tworzyć.
Zabijesz – prościej...

Kamień skała płodzi.
Kamień skała rodzi.

Lip szum, chabry pól,
Olkę, deszcz gwiazd, domu próg
(jak w banku) dał Bóg.

Śmierć ma gest. Bierze
jak chce. Śmiech wygaszony
nienarodzonej.

Z «nic pokolenia»:
*Sprzedam nieużywany, dobry
los w dobrej cenie.*

Vincent van Gogh *Pokój artysty*

Okno, by je na świat otwierać
w wołaniu ptactwa o świcie,
ścieżki w słońce, by nimi biegać
w żar pól, gdzie pleni się życie.

Staję w oknie, by widzieć więcej.
Gnie drzewa wiatr z Atlantyku,
widzę nędznym pastorskim sercem
jak kocha Bóg heretyków.

Leje się paryska ulica
w przymknięte okno Prowansji;
w byt mój kruki (jak z płócien krzyczą:
Mszczą się stracone okazje.

Pokój mały w życiu za małym,
sen mara w piasku pościeli
- malować, gdy farby zostały -
nadzieję daj w czas zawiei...

Niech skrzypi podłoga pod nogą;
nie miłość dziś pełźnie lecz śmierć.
Podobni przelotnym obłokom
by tu je my na gwizdka ćwierć.

Przed podróżą chcę usiąść jeszcze,
mistral mnie woła, gnozą mami,
znając cierpkość miłości pierwszej
śmiem kochać po bytu ramy.

Blisko tak, tak daleko,
w jednym, różni tak, kręgu
i parsek stąd – za rzeką
rzek, za górą gór, w biegu
czasów pisanych kredą.

Spalać się, do serca dna,
jeżeli kochać to chwila –
w duszy drżącym mi gra
nie mija, nie nie mija
domknięty pytaniem maj.

Blisko tak, tak daleko,
że rani słowo proste,
że nie pytam dlaczego
czarną jest moja wiosna
bez kropli zielonego.

Zepsute bumerangi?
Drogi. Są. Bez powrotu?
Esesowe bramki
zatrzaśnięte, bo po cóż –
i jazda bez trzymanki.

Blisko tak, tak daleko
księżyc – mieszka za rogiem,
przyjaciel zbłąkanego –
dom szary z chłodnym progiem,
gdy brak w nim śmiechu twego.

Kocham, mimo gorzkiego,
a nie kochać nie umiem;

ku morzu płynąć rzekom –
usłyszę ciebie w tłumie;
choćby i wiek poczekam.

Gdyby mnie budził śmiech rąk córki,
zapach twój niósłby się nad miastem,
bez żalu bym wygaszał gwiazdę
świadom, że b y ł o nie powróci.

Realne byłoby za ciasne
– głupie serce – żebrząc się kurczy –
niebo bym tobie do stóp rzucił.
Pisany jest byt w oczy piaskiem?

Kochana, cynamon, goździki
wołają o światło do kuchni,
gdy dzień się ciurkiem leje w wnętrze,

ciepły wiatr, gładzi rankiem krzyki,
z dna słońce na krawędzie studni,
by nas prowadzić w proste *jeszcze*.

Największy grzesznik,
najpazerniejszy celnik
z łaski spisany
w Boży kapownik życia
prosto – wierzę – więc jestem.

Baczyński

Basiu, wiersza tego nikt już nie domknie,
gdy wypaczone okno na świat.
W bezdrożu tropów, faktów i dat
tylko miłość zostanie po mnie.

Sierpień. Noc. Długo, długo na start
szły gwiazdy wśród burzy, w dym, płomień,
spadały zapisane w gromie,
darły papier ciał mgła, żal i wiatr.

Ukochana, krótko dziś powiem:
Spadamy – gwiazdy – w niebo, rosnąc.
Zostaniemy jedynie słowem?

Kwiatem łąki wrócimy wiosną;
imię, mimo, wspomni ktokolwiek
i krew naszą żydowską, polską.

Johannes Brahms Sonata *f-moll op. 120 nr 1*

1.

Otumaniał czart mirażami.
Opłakali ludzie utratę
raju, w burzy nad Eufratem
w grozie Babel, błędzili, sami.

W ciszy Mojżesz, na jedną kartę
wiara Jahwe *Bóg zawsze z nami.*

Wśród nocy ciszy Dawid psalmami
prosił: *Ożyw serc morze martwe.*

Tkwimy, tu, między sprzecznościami,
cichniemy pośród wrzawy ciżby
z *dlaczego* pytaniem po czasie.

Wiecznością bez Boga nas mamy
i dziś czart, gdy *z a w s z e*, więc nigdy
w złudzie reklam, w brukowej prasie.

2.

W grzmot burzy, wbrew Panu, wojnami,
od Masady po Srebrenicę,
w ciszy żal, żal niósł się w ulicę.
Cisza wiek między kobietami.

Burza się miotła. «Cóż krzyczysz
– szept ciszy – Bóg płacze z wdowami,
ze mną je prowadzi drogami.»
«bezsilnaś jest, ciszo, więc milczysz.»

Jak dawniej – na wzgórzu Golgoty –
grom, ziemi trzęsienie, płacz później,
gdy ciała słabość zdjęli z *D r e w n a*,

płacz cichy niósł się w nieba gotyk,
kiedy czemuż wołanie próżne,
w bytu burzy mijanie pewne.

3.

Co na, każe krzyczeć na wiecach
w ogniu tłumów – *w masach jest racja* –
zabiegani na obcych stacjach
w byle pociąg. Co żar roznieca,

że blichtr skarbem, skandal atrakcją,
czasem tylko cisza w chłód pieca
zimą, potrzeba miękkości w rzeczach.
Idzie lęk w noc, bezsen w stagnacji.

Tyle złego przelane w gniewie,
ranimy nożem słowa ostrym
żyjąc w gettach swoich małości.

Ciszy trzeba, by słyszeć siebie,
kroki śpiewne na zgody mosty;
szepciem mówimy w ciszy, w miłości.

4.

Z miast cizby nie cichnącej – w mroku
nawet – uciec chcę w łąk przestrzenie,
w mak, jaskier pisane, niech sienie
wiejskie proszą, jak w zeszłym roku.

W deszczowe, w nostalgii, jesienie
przesypią się pyły wykrotów,
w rytm śpiesznych po schodach kroków,
Olciu, piszę swe niespełnienie.

Z miast outsider, anonim, idę,
ptakami są błonia kreślone,
kos w ciszy woła: *Chodź do mnie.*

Trzeba abyś zgniótł i mnie, gnidę,
trzeba było w akta skażone
żółcią. Podły gnid byt żółć domknie.

5.

Wieczność trwa kłótnia burzy z ciszą:
«Budzę, powalam, ognia gromem
świat zmieniam bielma ogromem,
z chmury na duszy brzegu wiszą.»

«Otwieram nad zniszczonym domem
niebo – czarną gwiazdą je piszesz
serc zrysowanych w biel–czerni kliszę –
ptaki wołam w dębów koronę.»

W świecie sprzecznych wartości brniemy
w rewolucje byty burzące,
a i cisza rani, miast koić,

w niebie wyglądamy, gdy, ziemi
proch, orłem nie wzlecimy w słońce;
próżno, choćby się dwoić troić.

Gajcy

Wiodły nas drogi w żółć pisane,
Gwiazdy jak okna oczom czarne,
strach lał się w tłumy kiedyś gwarne,
kryła się ciżba w azyl bramy.

Co cenne kiedyś, *wszystko marne*;
jak mam ocalić ukochane,
miła, gdy budzi ziąb nad ranem,
gdy domów ołtarze ofiarne.

Młodość koloru pierwszej zdrady.
Jutro? Pytaniem retorycznym
kreślone, kiedy pozór prawdy,

w życiu, gdy nie ma prostych, stycznych,
błądzą (nie błądzi tylko martwy)
w mistyfikacji, nie w mistycznym.

Niechaj się śmieją wiolonczele,
skrzypiec się świergot sierpniem niesie –
w kanony wpisać kosa w lesie
niech się wiatr w ciszy drogi ściele.

Lato zamknięte w smyki pnie się
aby wśród łąki brzmieć weselem,
głowę podniesie uschłe ziele
nim z słońcem niżej wkroczy jesień.

W śpiewie wiolonczel, jak w przyrodzie,
zmiennosc – allegro, largo, presto –
tęcza się dźwiga barwy mostem.

Przystaję, wsłuchany, przechodzień –
w życiu miałem, jakże często,
surowe, szczere, pięknie proste.

Gra tylko? Bliżej
niż blisko, krok na progu,
słyszałem w ciszę
rozbiegły się nasze drogi;
grałaś, oktawę wyżej.

Faustus

Trzeba było pokory garści,
trzeba było ciszy przed wejściem,
by być szczerym, nie zgranym, wierzcie,
drzwi, na oścież, iść, przez przepaści,

nurty dróg domykać, jak pierścień,
nadludzki odrzucić dar czarci
talentu, gdyśmy tyle warci,
ile pracy; z trudu jest szczęście.

Przez pierwsze, ćwiczebne pasaże,
by w filharmonii wejść podwoje,
etud mozół, by w brawach koncert.

Tak i ja - powracam sto razy
do *szkół*, aby mógł pisać *moje* -
byś, wiersz mój czytając, był kontent.

Zmrok, za twym oknem
osypały się dłonie.
Czekasz? W samotne.

W wyścigu szczurów
mijanie, wiem, nie mija;
spóźniona chwila...

W sierpniowym lesie
wprost w słońca twarz - Wróć tu -
echem się niesie.

Kroki na schodach.
Długo stroiła serce.
- *Nie do mnie, szkoda.*

Wcześnie zbudzony
na długi, szorstki byt był
obcym w swoim domu.

Pejzaż z Brunona Schulza

Wiatrem wianym latawcem,
w dymach ognisk pod niebem,
pisani w Jahwe łasce
wędrujemy, skądś, nie wiem;
idziemy, dokąd, kiedy
świat spalonym truskawcem
cofa do czasów kredy –
wiatrem wianym latawcem.

W kieszeni kamyk – na szczęście? –
kiedy pochmurno nad sercem.
Uparty, gniew zamknął w pięści
brat mój, szedł z klęski w klęskę.

Bezdroża. Bez drogowskazów.
Pisały jemy był krótki
kruki z van Gogha obrazów,
w sierpniu w odloty jaskółki.

Długo się zima toczyła,
luty mróz jak nóż kroił
– była w słabości moc, siła –
śmierć się w karnawał s tro i.

Z prochu proch; Mirka więc ziemi
daliśmy w skardze cichej,
bezsilni, skurczeni, niemi,
drzewa łamane w wicher.

Kusiło mnie do nieb nieba;
skrzypiące, ze mną rosło,
przy stole, w zapach chleba,
niosło mnie, z wiatrem wiosną.

W kącie zimnego pokoju
kulawe, zapomniane
- pamięć drzew - powrót do słoików -
w niebyt prochem pisane.

Żarł robak krzesło, więc gasło
w ogniu domu (wiem, wtedy)
w życiu (sekretem, znasz hasło)
zapomnieć chciałem będę.

Servet za prawdę
na stos; Kalwina *taska* -
toż morze martwe.

Znów charczysz (karaoke?)
solą życia jest miłość
podpity. Jest głębokie
między wierszami; siłą
miłości wiara, prosta,
choć, z nią, śmierć, w jedną drogę,
pałac wolę jak mosty.
Znów charczysz (karaoke?)

Georges de La Tour *Narodziny Chrystusa*

Dziwna miłość Boga, choć pewna –
wlał w młodość ciała wieczność Ducha
– widzę w oczach cierpkość pożegnań –
we krwi twej czasu puls słucham.

W twarzy mojej pozór spokoju,
gdy patrzę, Synu, na ciebie;
czeka ciebie, wiem, bezmiar znoju,
wprost z wieszczów Pism śmierć na *Drzewie*.

Pierwszy płacz twój i płacz twój męski,
sól zmęczenia w Judei trakt;
Jeruzalem żal w wichrach klęski,
cierń korony (wpisać do akt).

Radość jeszcze – oczekiwany,
biegłeś pod sercem wprost w znane,
a piszą już ciosy i rany
i wielki cud zmartwychwstania.

W realności wizji proroków,
zanim się zakon wypełni,
daj Małemu iść z domu progów;
krok setny w gnozy wieczernik.

Daj, Boże, utulić z krwi mojej,
mej kości, pierworodnego,
zanim zwiodą Go dróg wyboje;
kochać i pytać: *Dlaczego*.

Domykacie dziś wiek dwudziesty?
Dajecie ziemi ciała ranę
świętego Marka Edelmana.
Człowiek, jak chleb, lepszy, gdy czerstwy?

Gdy w mrok przekraczał w prawdy bramach
niemoc swoją w obliczu klęski,
burzył mur gett mentalnych męskim,
kiedy się potęguje dramat.

Miłość, zwycięska z żółci, ognia,
rany leczone, nie raz późno,
zagaja czas, zostaje blizna.

Była miłość w getcie. Jej głodni
- w wierze, wiem, nie szukamy próżno -
choć trudno się do wiary przyznać.

(Żagań, 9 października 2009)

Dedycacje

Gosi w nadziei, mimo

Uli Kasi za inspirację

*** (I do mnie dziś mówi Wiatr)

Kasi Zychli za wzruszenie i prawdę z kart „Dziewczynki tańczącej w wiatrem”

*** (Blisko tak, tak daleko)

Kropeczce, bo jest

*** (Niechaj śmieją się wiolonczele) 45–46

Prof. Jadwidze Kaliszewskiej

Faustus (Trzeba było pokory garści)

Annie Pasek

abc...

- *** (Adrenalina) 13
- *** (Abyś była szczęśliwa) 19
- *** (Anna już nie wróci tu) 19
- Baczyński** (Basiu, wiersza tego nikt już nie domknie) 41
 - (Basiu, wiersza tego nikt już nie domknie)
 - **Baczyński** 41
- *** (Blisko tak, tak daleko) 39-40
- *** (Bo kocham Jenny) 16
- *** (Budowałem dom. Dom miłości) 20
 - (By kwitnąć - nie dojrżeli -)
 - Dorosłość**
 - **Uli Kasi za inspirację** 14-15
 - (Co nam każe krzyczeć na wiecach)
 - **Johannes Brams Sonata *f-moll op. 120 nr 1***
/cz. 3/ 41-44
- *** (Cząstką Kościoła Twego, Jahwe) 7
- *** (Czego nie powiedziałem tobie) 31
- *** (Czekanie, wiem, budzi tęsknotę) 17
- *** (Człowiek, liczę) 17
- *** (Definiować ograniczać) 18
- *** (Do Oli cierpki) 10
- *** (Domykacie dziś wiek dwudziesty?) 51
 - Dorosłość** (By kwitnąć - nie dojrżeli -)
 - **Uli Kasi za inspirację** 14-15
- *** (Dziecko wołało z serca) 33
- *** (Dziesięcioletni szczen) 6
 - (Dziwna miłość Boża, choć pewna)
 - **Georges de La Tour *Narodziny Chrystusa***
50
- Faustus** (Trzeba było pokory garści) 46-47
- Gajcy** (Wiodły nas drogi w żółc pisane) 45

- *** (Gdyby mnie budził śmiech rąk córki) 40
 (Gdybyś mój szept usłyszał)
 ➤ **Szum Zygielbołm albo w miłość odziane**
 / cz. 2 24–29
- *** (Gdybyś ty mnie kochała) 23
 (Gdyby uwierzył nam świat)
 ➤ **Szum Zygielbołm albo w miłość odziane**
 / cz. 1/ 24–29
 (Gdy cierpienie oskarża)
 ➤ **Szum Zygielbołm albo w miłość odziane**
 / cz. 3/ 24–29
- *** (Gdy w z podłych miejsc najpodlejszym) 5
Georges de La Tour *Narodziny Chrystusa*
 [(Dziwna miłość Boża, choć pewna) 50
Gosi w nadziei, mimo (Maj na Garbarach) 8–9
 * (Maj na Garbarach)
 * (Poznańska noc)
 * (Wiejska noc koło Wschowy)
 * (Miłość, jest...)
- *** (Gra tylko? Bliżej) 46
 *** (I do mnie dziś mówi Wiatr) 22
 *** (Intermezzo: łąza) 13
 *** (I w cierniu kwiat; odpocznij) 15
 *** (Jedynie krasnoludki i ufoludki) 11
 *** (Jestem, kiedy...) 18
 *** (Jestem Piotr grzesznik) 22
- Johannes Brams *Sonata f-moll op. 120 nr 1* 41–44**
 1. (Otumaniał czart mirażami)
 2. (w grzmot burzy, wbrew Panu, wojnami)
 3. (Co nam każe krzyczeć na wiecach)
 4. (Z miast ciżby nie cichnącej – w mroku)
 5. (Wieczność trwa kłótnia burzy z ciszą)
- Kadisz warszawski 1943** (Zbiór ka...) 21

- *** (Kamień skała płodzi) 37
- *** (Karmieni mitem) 30
(Kiedy się dzień domyka)
➤ **Szum Zygielbołm albo w miłość odziane**
/cz.6/ 24-29
- *** (- *Kim jest Jahwe, wasz Bóg?*) 23
- *** (Komu lojalnym) 35
- *** (Komu potrzebny twój śmiech szorstki) 21
- *** (Kręcili film na Paulińskiej) 34-35
- *** (Kroki na schodach) 47
- *** (Kto każe pisać) 19
- *** (Kusiło mnie do nieb nieba) 49
- *** (Kwitły czereśnie) 13
- *** (Lip szum, chabry pół) 37
- *** (Mam zamknąć być w konstrukt myślowy?) 31-33
(Maj na Garbarach)
➤ **Gosi w nadziei, mimo** 8-9
* (Maj na Garbarach)
Gosi w nadziei, mimo /cz. I/ 8
* (Miłość, jest...)
Gosi w nadziei, mimo /cz. I/ 8
- *** (Miraż wolności) 37
Młodość [Za grosz w komis (przebrane)]
➤ **Uli Kasi za inspirację** 14-15
- *** (Mosty. Przejścia) 13
- *** (Mówisz: *Religia*) 35
- *** (Największy grzesznik) 40
- *** (Na ustach glisty) 18
(Nic moja śmierć nie znaczy)
➤ **Szum Zygielbołm albo w miłość odziane**
/cz. 4/ 24-29
- *** (Niechaj śmieją się wiolonczele) 45-46
- *** (Niosłem tęsknotę) 10

- *** (Noc. Na ekranie) 5
- *** (Noc. Zięb. Czekanie) 30
- *** (Okna bez imion) 30
- *** (Okna płonące) 37
 - (okno jest, by je w świat otwierać)
 - **Vincent van Gogh *Pokój artysty*** 38
- *** (Ostatni w tłumie, dniem zmęczeni) 36
 - (Otumaniał czart mirażami)
 - **Johannes Brams *Sonata f-moll op. 120 nr 1***
/cz. 1/ 41-44
- *** (Otwórz nieba krąg -) 18
- Pejzaż z Bruno Schulza** [(Wiatrem wianym latawcem) 48
- Plac Solidarności** [(Przystanek na żądanie. /Wysiadajcie) 23
- *** (Pisać haiku?) 30
- *** (Pomyślisz gorzko) 21
- *** (Powietrze gęste od znaczeń) 14
 - * (Poznańska noc)
 - Gosi w nadziei, mimo** /cz. II/ 9
- *** (Przystanek na żądanie. / Wiadukt...) 12
 - (Przystanek na żądanie. /Wysiadajcie...)
 - **Plac Solidarności** 23
- *** (Rzeka - z prądem, ryba, płynę) 30
- *** (Serwet za Prawdę) 49
- *** (Smutek, co, ucząc, cieszy) 15
 - (Stryj Stach umarł samotnie)
 - Starość**
 - **Uli Kasi za inspirację** 14-15
 - Starość** (Stryj Stach umarł samotnie)
 - **Uli Kasi za inspirację** 14-15
- *** (Synchronizacja) 30
- *** (Szeptem. Piszę. Do ciebie) 36

Szumł Zygielbołm albo w miłość odziane 24–29

1. (Gdyby uwierzył nam świat)

2. (Gdybyś mój szept usłyszał)

3. (Gdy cierpienie oskarża)

4. (Nic moja śmierć nie znaczy)

6. (Kiedy się dzień domyka)

*** (Śmierć ma gest. Bierze) 37

*** (Śpiew szyn pod kołem) 18

*** (Tabu) 20

*** (Totentanz, karnawał upiorny) 20

(Trzeba było pokory garści)

➤ **Faustus** 46–47

*** (Tu, w cieniu łązy) 13

*** (Tyle nadziei) 10

*** (Tysiąc bomb) 16

(Ujrzyć gniazdo bocianie)

➤ **Wschowska wiosna** 16

Uli Kasi za inspirację 14–15

1. **Młodość** [Za grosz w komis (przebrane)]

2. **Dorosłość** (By kwitnąć – nie dojrzali –)

3. **Starość** (Stryj Stach umarł samotnie)

*** (Uwiedłych kwiatów) 22

Vincent van Gogh *Pokój artysty*

[(okno jest, by je w świat otwierać) 38

*** (Wcześniej zbudzony) 47

(W grzmot burzy, wbrew Panu, wojnami)

➤ **Johannes Brams Sonata *f-moll op. 120 nr 1***

/cz. 2/ 41–44

*** (Wiara jak ziarnko gorczycy) 7

*** (Wiatrami na świt) 10

(Wiatrem wianym latawcem)

➤ **Pejzaż z Brunona Schulza** 48

*** (Wiecznie płonie) 21

- (Wieczność trwa kłótnia burzy z ciszą)
- **Johannes Brams Sonata *f-moll op. 120 nr 1***
/cz. 5/ 41-44
 - * (Wiejska noc koło Wschowy)
 - Gosi w nadziei, mimo** /cz/ III/ 9
(Wiodły nas drogi w żółć pisane)
 - **Gajcy** 45
- *** (W kieszeni kamyk - na szczęście? -) 48
- *** (Wojna domowa) 16
- *** (Wołanie świtu) 15
- Wschowska wiosna** (Ujrzeć gniazdo bocianie) 16
- *** (W sierpniowym lesie) 47
- *** (W teatrze życia) 5
- *** (W wyścigu szczurów) 47
- *** (W ziemię wiary na nowe koloru) 11
- *** (Za blisko Jesteś) 10
[Za grosz w komis (przegrane)]
- Młodość**
- **Uli Kasi za inspirację** 14-15
- *** [Za Jedwabnego polską rzeź (wiem, żal)] 12
(Zbiór ka...)
- **Kadisz warszawski 1943** 21
- *** (Z ciernia koronę) 18
- *** (Ze szczęścia płaczesz?) 22
- *** (Ziemia gnojem a) 13
(Z miast ciżby nie cichnącej - w mroku)
- **Johannes Brams Sonata *f-moll op. 120 nr 1***
/cz. 4/ 41-44
- *** (Zmrok, za twym oknem) 47
- *** (Z «nic pokolenia) 37
- *** [Znów charczysz (karaoke?)] 49
- *** (Z okien: pociągi) 7

W nurcie wierszy

*** (Gdy w z podłych miejsc najpodlejszym) 5

*** (W teatrze życia) 5

*** (Noc. Na ekranie) 5

*** (Dziesięcioletni szczen) 6

*** (Z okien: pociągi) 7

*** (Cząstką Kościoła Twego, Jahwe) 7

*** (Wiara jak ziarnko gorczycy) 7

Gosi w Nadziei, mimo (Maj na Garbarach) 8-9

* (Maj na Garbarach)

* (Poznańska noc)

* (Wiejska noc koło Wschowy)

* (Miłość, jest...)

*** (Do Oli cierpki) 10

*** (Tyle nadziei) 10

*** (Za blisko Jesteś) 10

*** (Niosłem tęsknotę) 10

*** (Wiatrami na świt) 10

*** (W ziemię wiary na nowe koloru) 11

*** (Jedynie krasnoludki i ufoludki) 11

*** (Przystanek na żądanie. / Wiadukt...) 12

*** [Za Jedwabnego polską rzeź (wiem, żal)] 12

*** (Mosty. Przejścia) 13

*** (Kwitły czereśnie) 13

*** (Tu, w cieniu łązy) 13

*** (Intermezzo: łąza) 13

*** (Adrenalina) 13

*** (Ziemia gnojem a) 13

*** (Powietrze gęste od znaczeń) 14

Uli Kasi za inspirację 14-15

1. **Młodość** [Za grosz w komis (przebrane)]

2. **Dorośłość** (By kwitnąć - nie dojrzali -)

3. **Starość** (Stryj Stach umarł samotnie)

*** (Smutek, co, ucząc, cieszy) 15

*** (I w cierniu kwiat; odpocznij) 15

*** (Wołanie świtu) 15

Wschowska wiosna (Ujrzyć gniazdo bocianie) 16

*** (Bo kocham Jenny) 16

*** (Tysiąc bomb) 16

*** (Wojna domowa) 16

*** (Czekanie, wiem, budzi tęsknotę) 17

*** (Człowiek, liczę) 17

*** (Na ustach glisty) 18

*** (Otwórz nieba krąg -) 18

*** (Z ciernia koronę) 18

*** (Jestem, kiedy...) 18

*** (Śpiew szyn pod kołem) 18

*** (Definiować ograniczać) 18

*** (Abyś była szczęśliwa) 19

*** (Kto każe pisać) 19

*** (Anna już nie wróci tu) 19

*** (Totentanz, karnawał upiorny) 20

*** (Tabu) 20

*** (Budowałem dom. Dom miłości) 20

*** (Komu potrzebny twój śmiech szorstki) 21

*** (Wiecznie płonie...) 21

Kadisiz warszawski 1943 (Zbiór ka...) 21

*** (Pomyślisz gorzko) 21

*** (Jestem Piotr grzesznik) 22

*** (I do mnie dziś mówi Wiatr) 22

*** (Ze szczęścia płaczesz?) 22

*** (Uwiedłych kwiatów) 22

*** (Gdybyś ty mnie kochała) 23

*** (- *Kim jest Jahwe, wasz Bóg?*) 23

Plac Solidarności

[(Przystanek na żądanie. /Wysiadajcie...) 23

Szum Zygielbołm albo w miłość odziane 24–29

1. (Gdyby uwierzył nam świat)

2. (Gdybyś mój szept usłyszał)

3. (Gdy cierpienie oskarża)

4. (Nic moja śmierć nie znaczy)

6. (Kiedy się dzień domyka)

*** (Karmieni mitem) 30

*** (Pisać haiku?) 30

*** (Rzeka – z prądem, ryba, płynę) 30

*** (Okna bez imion) 30

*** (Synchronizacja) 30

*** (Noc. Ziab. Czekanie) 30

*** (Czego nie powiedziałem tobie) 31

*** (Mam zamknąć być w konstrukt myślowy?) 31–33

*** (Dziecko wołało z serca) 33

*** (Kręcili film na Paulińskiej) 34–35

*** (Mówisz: *Religia*) 35

*** (Komu lojalnym) 35

*** (Ostatni w tłumie, dniem zmęczeni) 36

*** (Szeptem. Piszę. Do ciebie) 36

*** (Okna płonące) 37

*** (Miraż wolności) 37

*** (Kamień skała płodzi) 37

*** (Lip szum, chabry pól) 37

*** (Śmierć ma gest. Bierze) 37

*** (Z «nic pokolenia) 37

Vincent van Gogh *Pokój artysty*

[(okno jest, by je w świat otwierać) 38

*** (Blisko tak, tak daleko) 39–40

*** (Gdyby mnie budził śmiech rąk córki) 40

*** (Największy grzesznik) 40

Baczyński (Basiu, wiersza tego nikt już nie domknie) 41

Johannes Brams Sonata f-moll op. 120 nr 1 41-44

1. (Otumaniał czart mirażami)
2. (w grzmot burzy, wbrew Panu, wojnami)
3. (Co nam każe krzycheć na wiecach)
4. (Z miast ciżby nie cichnącej – w mroku)
5. (Wieczność trwa kłótnia burzy z ciszą)

Gajcy (Wiodły nas drogi w żółć pisane) 45

*** (Niechaj śmieją się wionlonczele) 45-46

*** (Gra tylko? Bliżej) 46

Faustus (Trzeba było pokory garści) 46-47

*** (Zmrok, za twym oknem) 47

*** (W wyścigu szczurów) 47

*** (W sierpniowym lesie) 47

*** (Kroki na schodach) 47

*** (Wcześniej zbudzony) 47

Pejzaż z Brunona Schulza

[(Wiatrem wianym latawcem) 48

*** (W kieszeni kamyk – na szczęście? –) 48

*** (Kusiło mnie do nieb nieba) 49

*** (Servet za Prawdę) 49

*** [Znów charczysz (karaoke?)] 49

Georges de La Tour Narodziny Chrystusa

[(Dziwna miłość Boża, choć pewna) 50

*** (Domykacie dziś wiek dwudziesty?) 51

Informacje o pierwszym wydaniu tomu „Powietrze gęste od znaczeń”: Wydał Autor i współwydawca Wydawnictwo eMBePe przy Miejskiej Biblioteka Publiczna Żary 2009 /48 str. bez wpisów innych dedykacji i spisów wierszy/. Redakcja Autor i Nakład numerowany 70 egz. Skład i druk: mała poligrafia przy pomocy Andrzeja Zychli i Jana Tyry. ISBN 978-83-88846-34-2

Autor dziękuje Andrzejowi Zychli za pomoc finansową i doradztwo w wydaniu książki



Fot. Jan Mazur

Wald(emar) Gerson Rak ur. 19 XI 1964 w Żaganiu. Sercem wschowianin i wrocławianin. Poeta, redaktor książek innym. Twórca antologii *Gorzki oddech 2004* i *Dlaczego maj*. Publikował w prasie literackiej i antologiach. W zielonogórskim Radiu Zachód Radiowe Książki Poetyckie w latach 1996, 1997, 2005 i 2010. Autor tomów *Powietrze gęste od znaczeń 2009* i *Domykała się ziemia 2010*. W wersji elektronicznej tomy *Co, Serce, poko-chałem w tobie 2015*, *Wschowska wiosna 2015*, *Wielki Tydzień 2015*. Wiersze jego w przekładzie dra Libora Martinka na czeski w *Psi Vino*.

waldgersonrak@interia.pl

Facebook: Wald Gerson Rak

www.wgr-bezmiłości.blog.onet.pl

<http://mor-pho.pl/images/pdfy/serce.pdf>

<http://mor-pho.pl/images/pdfy/wschowskawiosna.pdf>

www.volny.cz/psi.vino/ceslo23